Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Kupon

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków sobota 2 września 1933 | Nr. 243

Sensacyjne porwanie hitlerowca

Austrjaccy hitlerowcy obezwładnili straż i uprowadzili towarzysza z więzienia

W najbliższych dniach ma zostać zawarte porozumienie między Austrją a wielkiemi mocarstwami zachodniemi w sprawie zwiększenia kontyngentu wojska o 8 tysięcy.

Ilość wojska austrjackiego została ustalona Traktatem Wersalskiem. Obecnie powiększenie za zgodą głównych mocarstw ma na celu wzmocnienie rządu w walce z hitleryzmem, a tem samem obronę niezawisłości i niepodległości republiki austrjackiej. Porozumienie ma ważność w ciągu jednego roku.

Walka z narodowymi socjalistami w Austrji trwa dalej. Akcja tej zakazanej partji bynajmniej nie osłabła. Wręcz przeciwnie, hitlerowcy okazują daleko posuniętą przedsiębiorczość. Wczoraj dopuścili się czynu, który podniecił całą Austrję. W podstępny sposób wykradli z więzienia jednego ze swoich towarzyszy, który brał udział w zamachu terorystycznym, dokonanym w czerwcu. Hitlerowcy, przebrani w mundury policji pomocniczej, weszli do gmachu więzienia i stamtąd uprowadzili, po obezwładnieniu strażników, swojego towarzysza. Umykając autem w kierunku granicy włoskiej, natrafili na posterunek żandarmerji. Auto było ostrzeliwane, pasażerowie zdołali, korzystając z ciemności nocy, uciec. Przypuszczalnie jeden z hitlerowców został ranny, gdyż natrafiono na ślady krwi w pasie granicznym.

Mimo natychmiastowych zarządzeń władze nie zdołały już złapać uciekinierów. Aresztowano natomiast w wyniku szeregu rewizyj 70 działaczy hitlerowskich.

Obniżka płac

Pracowników umysłowych na Śląsku

Z dniem 1 października r. b. wygasa umowa zbiorowa dla pracowników umysłowych w ciężkim przemyśle górnośląskim, wypowiedziana przez pracodawców 1 lipca z terminem trzymiesięcznym. Wobec tego, że dotychczasowe pertraktacje między stronami nie doprowadziły do rezultatu, sprawa nowych warunków płac rozstrzygnięta zostanie prawdopodobnie orzeczeniem komisji pojednawczo - rozjemczej.

Płace pracowników umysłowych w ciężkim przemyśle górnośląskim obniżane już były trzykrotnie: w r. 1931 o 5 proc., w lutym 1932 r. o 10 proc., oraz w październiku 1932 r. o 6 proc. Ponadto w grudniu 1932 r. zniesione zostało t. zw. szczeblowanie.

Hitlerowcy zamordowali profesora

zbiegłego z Niemiec do Czech

MARJAŃSKIE ŁAŹNIE, (P. A. T.). Ubiegłej nocy został zamordowany w swem mieszkaniu w Marjańskich łaźniach b. profesor politechniki w Hannowerze Teodor Lessing.

Lessing zbiegł z Niemiec po dojściu do władzy Hitlera i od tego czasu **stale przebywał w Czechosłowacji, mieszkając w Marjańskich Łaźniach.**

Pożar na wysokości 2.500 m.

Dzielny pilot zdołał opanować ogień

LYON (PAT). — Aeroplan pocztowy Paryż — Marsylja zapalił się niedaleko Lyonu. Wśród ciemnej nocy z wysokości 2500 mtr. radjotelegrafista Roger był zmuszony wyskoczyć ze spadochronem i wylądował na rzece Loarze, na szczęście **w pobliżu brzegu. Pilot zdołał ogień opanować, dzięki czemu mógł wylądować** na lotnisku **Bron pod Lyonem.**

Tłumy komunistów idą do więzienia

Hitlerowcy nie ustają w „planowej akcji" niszczenia komunizmu

BERLIN, (PAT). Z codziennych komunikatów urzędowych i półurzędowych wnioskować należy o bardzo intensywnej akcji, prowadzonej przez oddziały szturmowe łącznie z policją polityczną, celem ostatecznego zlikwidowania ruchu komunistycznego w Rzeszy.

Wczorajszy „Voelkischer Beobachter" p. t.: „Śmierć zbrodni politycznej". „Wyplenianie marksizmu" podaje wiadomość o szeregu aresztowań i rewizyj, dokonanych w Essen, Wuppertal, Recklinghausen, Stutgarcie i Bergerdorfie, **gdzie łącznie aresztowano** około 70 komunistów, konfiskując **broń palną i amunicję.**

Akcja ta prowadzona jest planowo i tak np. gmina Bolanden w Witembergji otoczona została znienacka przez policję, a rewizje przeprowadzano kolejno w każdym domu, znajdując obfity materjał dowodowy i dokonywując licznych aresztowań.

Z całego świata

W Jugosławji aresztowano 45 Cyganów w związku z bójką między Cyganami a wieśniakami z Warwarni, którzy znaleźli w obozie cygańskim oślepioną dziewczynę.

*

W pow. prużańskim pojawiły się ostatnio wilki, które wyrządzają szkody włościanom.

•

W ciągu ostatnich dwóch lat wykryto na pograniczu francusko - niemieckim 53 afery szpiegowskie.

dował na rzece Loarze, na szczę

Rodzina Habsburgów procesuje się o miljard

PARYŻ, (PAT). Prasa francuska donosi za dziennikami angielskiemi, iż arcyksiążę Maksymiljan Habsburg, **brat byłego cesarza Karola, udał się do Budapesztu celem wytoczenia w imieniu rodziny Habsburgów procesu o zwrot majątków Habsburgów, zdaniem jego, nielegalnie skonfiskowanych przez państwa sukcesyjne, a przedstawiających wartość około jednego miljarda franków. Arcyksiążę Maksymiljan Habsburg występuje w imieniu 50 członków rodziny Habsburgów.**

Wymiana gospodarcza z Rumunją

ożywi się pod wpływem nowej konwencji

BUKARESZT, (PAT). Wczoraj w południe została podpisana tu konwencja handlowa pomiędzy Polską a Rumunją. W imieniu Rumunji podpisał konwencję podsekretarz stanu p. Tillea, w imieniu Polski — p. Arciszewski, poseł R. P. w Bukareszcie. Konwencja wchodzi w życie z dniem 1 września i obowiązywać będzie do Nowego Roku z tem jednak, że może być przedłużona.

Konwencja ta reguluje wymianę towarów pomiędzy obydwoma państwami na podstawie wzajemnych kontyngentów. Rumunja otrzymała kontyngenty na świeże owoce, konserwy, nasiona oleiste, skóry, celulozę i t. d. Kontyngenty, otrzymane przez Polskę, dotyczą surowców, półfabrykatów, węgla koksowego, cynku, przędzy, rur używanych w przemyśle naftowym etc.

Konwencja ma na celu znormalizowanie i ożywienie wymiany towarowej pomiędzy obu krajami.

Ford się buntuje

HYDE PARK, (PAT). Prez. Roosevelt zażądał od gen. Johnsona **złożenia raportu w sprawie odmowy Forda przyjęcia i zastosowania kodeksu pracy w przemyśle samochodowym.**

Przez zieloną granicę do Niemiec...

Otrzymawszy **wezwanie** Alfons Traczyk **zamiast do pułku** wyemigrował przez zieloną granicę do Niemiec, skąd po odbyciu 5 miesięcy kary za kradzież — powrócił na ojczyzny łono.

Znalazłszy się po wszystkich perypetjach w pułku — Traczyk znowu drapnął do Niemiec, gdzie w ciągu kilkuletniego pobytu odsiadywał różne kary za kradzieże od 4 mies. do 2 lat więzienia.

Wreszcie został odstawiony do granicy i wydany w ręce naszych władz.

Za winy popełnione Alfons Traczyk został przykładnie ukarany wyrokiem sądu wojskowego, który skazał go na 3 lata i 6 miesięcy więzienia, wydalenie z wojska i pozbawienie praw.

Najwyższy Sąd Wojskowy wyrok ten utrzymał w mocy.

Zła reputacja ustalona

zakładu wychowawczego w Cieszynie

Młodzież trudna do prowadzenia, przebywająca w zakładzie cieszyńskim nie od wczoraj, niestety, żyje w ponurym rygorze, którego ilustracją są fakty, podane przez naszego korespondenta.

Już od szeregu lat zakład nie cieszy się dobrą opinją, a sfery pedagogiczne nie wierzą w skuteczność jego metod wychowawczych.

Posłuchajmy, co pisał o zakładzie w Cieszynie w roku 1921 warszawski sędzia nieletnich — Antoni Komorowski:

„Brak w pewnym stopniu całkowicie wykwalifikowanego personelu wychowawczego, panujący surowy regulamin, nie wykluczający kar cielesnych oraz system więzienny nie daje gwarancji wychowania dobrych i uświadomionych obywateli państwa demokratycznego."

A więc już 13 lat temu bito i katowano dzieci w Cieszynie!

Słowa, przytoczone powyżej, które wyszły z pod pióra **fachowca, stykającego się każdego dnia z nieletnimi przestępcami, wymierzającego w imieniu** Rzeczypospolitej **wyroki** nie **znalazły władz odzewu.**

Któż jest bardziej powołany **do krytyki wychowania młodzieży, jak nie sędzia nieletnich, zajmujący się tylko młodemi, chorem duszami?**

Tymczasem zakład w Cieszynie poszedł swoją drogą, **sięgnął po wzory do Herbów, gdzie w roku bieżącym prokurator prowadził dochodzenie. Metoda psychologiczna stosowana w za**kładzie **oparta jest** przecież na obserwacjach poczynionych w Herbach.

Zdaje **się, że bat odgrywa pierwsze skrzypce w tej oryginalnej metodzie psychologicznej.**

Nic dziwnego, że w atmosferze kar cielesnych **mogły się dziać w Cieszynie ekscesy nadużywania siły fizycznej.**

Krążą słuchy o rękoczynach personelu, a nawet gorzej, bo i nogi przełożonych miały w poszczególnych przypadkach należeć do owych „wypróbowanych środków wychowawczych."

Korespondencje nasze spełniły swoje zadanie. Szeroka opinja drgnęła na wieść o dzieciach bitych i zakuwanych w kajdany. Reszta należy do czynników państwowych, których obowiązkiem jest znieść haniebny regulamin.

Wierzymy, że prokurator ukarze winnych ekscesów fizycznych i pouczy ich, że żyjemy w Polsce XX wieku.

Pieniądze skarbowe nie mogą być łożone na „metody", które, jak pisał sędzia Komorowski, „nie dają gwarancji wychowania dobrych i uświadomionych obywateli **państwa demokratycznego"**

Bezdomni czekają na dach nad głową

W poprzednim miesiącu z ratusza warszawskiego dochodziły wieści o konferencjach w sprawie bezdomności. Sprawa ta jest nader pilna i na aktualności nic nie straciła, ale wręcz przeciwnie jeszcze bardziej przybrała. Było wówczas wiele gadania na temat różnych planów. Zabierając wówczas głos w tej sprawie, wskazywaliśmy na praktyczną i tanią możliwość rozwiązania klęski bezdomności w Warszawie, przyczem projekt nasz ma znaczenie dla każdego miasta, w którem panuje bezdomność. Wobec tego, że proponowaliśmy, by budownictwo mieszkań dla bezdomnych było prowadzone przez samych zainteresowanych, znaleźliby poza tem bezrobotni zatrudnienie.

Plany magistrackie zmierzały przedewszystkiem do zmniejszenia zakresu obowiązków gminy względem bezdomnych. Wobec tego, że ustawowo gmina ma dostarczyć jedynie pomieszczenia dla bezdomnych (oczywiście swojej gminy), magistrat warszawski postanowił zwiększyć ilość rodzin na jedno mieszkanie w barakach miejskich, dalej — nie udzielać pomieszczenia przybyłym dla poszukiwania pracy z innych gmin. Aby więc otrzymać pomieszczenie w miejskich barakach trzeba również być conajmniej przez przeciąg roku mieszkańcem stolicy. Zarządzenia te mają charakter oszczędnościowy i ochronny. W zasadzie nie można mieć nic przeciwko nim, gdyż finanse miasta są w złym stanie i nic dziwnego, że zarządzający niemi starają się o poprawę, ratunek, chociażby przez niezwiększanie wydatków.

Mimo to projekty te nie przestają być półśrodkami i zagadnienia bezdomności w niczem nie rozwiązują. Do tego celu bowiem prowadzi tylko jedna droga: budowa tanich mieszkań, względnie schronisk. Na to są potrzebne fundusze. Magistrat oświadcza wręcz, że pieniędzy nie ma, i dlatego nie może budować. Nie chcemy w tej chwili znowu przypominać magistratowi, że w okresie dobrych dochodów władcy stolicy mogli pomyśleć o tem, że po latach tłustych zazwyczaj przychodzą chude i odpowiednio do tego gospodarować. Skoro się o tem nie myślało zawczasu, trzeba jednak i po niewczasie cośniecoś zdziałać. Nawet w obecnej sytuacji można znaleźć środki zaradcze.

Wzrost bezdomności trwa. Jest to zjawisko normalne, powtarzające się corocznie. Z nadejściem zimy sytuacja będzie jeszcze gorsza. Eksmisje są ciągle na porządku dziennym. Nie można się zresztą temu dziwić, skoro uwzględni się z jednej strony wysokie komorne a z drugiej wzrastającą nędzę w związku z dalszym spadkiem dochodów. W tych warunkach nadchodząca zima stawia magistrat, zapewnie, nietylko stołeczny, przed znacznie większemi obowiązkami, aniżeli dotychczas. Jeśli chodzi np. o magistrat stołeczny, dostał on kilka ofert od właścicieli różnych nieruchomości, którzy gotowi są usłanić swoje posesje na pomieszczenia dla bezdomnych. Wchodzą tutaj w rachubę domy pofabryczne, szopy, stodoły, magazyny, garaże i t. p. Zapewne nie są to idealne pomieszczenia, ale najważniejszym jest fakt, że może to być dach nad głową. Oczywiście, że takie pomieszczenia przy małym nakładzie kosztów można uczynić bardziej mieszkalnemi. Magistrat dotychczas nie przyjął jeszcze żadnej ze wspomnianych ofert, jak również nie ujawnił swojego planu rozwiązania tej sprawy. Jak zazwyczaj, powtarza, że nie ma i na takie rozwiązanie potrzebnych funduszów. Zwrócił się więc do czynników państwowych o pożyczkę i od otrzymania jej uzależnia wszystko. A więc znalezienie pomieszczeń dla bezdomnych wisi w powietrzu i w rzeczywistości zależy w tej chwili od państwa, nie od magistratu stołecznego.

Państwo, a to trzeba wprost powiedzieć, dźwiga na swoich barkach lwią część ciężarów związanych z utrzymaniem bezrobotnych. Udziela pomocy samorządom również i w tej mierze, ale przecież samorządy posiadają własne źródła dochodowe, a państwo nie może na wszystko łożyć. Otóż sprawa zaopatrzenia bezdomnych należy właśnie do zakresu działania gmin. W danym wypadku rozchodzi się magistratowi warszawskiemu o pożyczkę i należy sobie życzyć, żeby pożyczkę te otrzymał. Z całym jednak naciskiem trzeba powiedzieć, że magistrat warszawski nie wywiązał się ze swoich zadań wobec bezdomnych. Sprawa ta przedstawia się w Warszawie gorzej, aniżeli w miastach prowincjonalnych. Przyczem nie chodzi tutaj o liczebność, ale o sposób zwalczania bezdomności. Najwyższy czas, by i magistrat warszawski poważnie pomyślał i coś zrobił.

Znany oszust warszawski

„Hr. Oleś" nie chce wolności

„Hr. Oleś" — popularny oszust warszawski, obracający się w wytwornych sferach stolicy — ma obecnie szereg procesów z serji swych niecnych sprawek na wolności.

Ten rudowłosy, wysoki mężczyzna o ujmującym sposobie wymowy osiadł obecnie w więzieniu przy ul. Długiej 52.

Współtowarzysze niedoli jakoś nie czują zbytnio respektu do „Hrabiego". Dla nich arystokratą jest tylko kasiarz, którego zdolności rozpruwania skrytek ogniotrwałych stanowią zawsze, godny do naśladowania wzór.

„Hr. Oleś" — nawet poza kratami nie stracił nic ze swej przesadnej grzeczności, a że grzeczność popłaca — został więc nagrodzony. Pracuje w bibljotece więziennej. Przynajmniej przez okno, wychodzące na ulicę, może podziwiać, jaki piękny jest świat.

Oryginalnie tłumaczy podobno swoje oszustwa, zwalając winę na kryzys. Gdyby nie ciężkie warunki gospodarcze, zapewnia, że wszelkie jego interesy na które wyłudzał pieniądze, byłyby kokosowe. A tak wszyscy plajtują, więc co dziwnego, że „hr. Oleś" splajtował.

Ostatnio żyje nadzieją powrotu na wolność. Oto władze sądowe zawiadomiły go, że może odzyskać chwilowo swobodę, za kaucją 1000 zł.

Inny, gdyby rozporządzał tą sumą, nie wahałby się ani chwili. Lecz Przedborski ma swoje obliczenie.

Czy warto unieruchomić 1000 złotych, gdy w odstępach tygodniowych ma się 28 spraw, które pachną rokiem lub więcej kryminału. Narazie więc siedzi.

Śmierć teściowej z powodu śmierci... kury

Wczoraj warszawski sąd okręgowy wysłuchał tragicznej opowieści Wiktora Strzeleckiego, b. podofic. zawodowego 1 p. szwoleżerów, który znalazł się na ławie oskarżonych za zabójstwo teściowej, Marji Chodzeniowej.

Był przez dłuższy czas zaręczony z późniejszą swoją żoną, ale dowiedziawszy się, że jest ona chora bardzo poważnie na płuca, począł się wahać. Zerwał, a następnie, będąc w Łodzi zapoznał inną pannę, z którą już miał iść do ołtarza, gdy nadszedł list od Władysławy Ostrowskiej z pogróżkami samobójczemi.

List wzruszył Strzeleckiego, zerwał zkolei z łodzianką i przyjechawszy do Służewca ożenił się z Ostrowską.

— Byłem bardzo szczęśliwy — mówi. — Teściowa przez pierwsze dwa lata była dla mnie lepsza niż matka. Kupiłem mieszkanie za 4 tysiące, kupiłem kawiarnię, którą prowadziliśmy razem z żoną. Żona tęskniła, jednak do Służewca, sprzedałem więc interes, pojechaliśmy na wieś, później do Zakopanego, żona przechodziła ciężkie operacje płucne, ale wszystko było dobrze do czasu pojawienia się na horyzoncie brata teściowej, Długosza.

Ten począł mnie namawiać, by żona przepisała za życia połowę majątku na mnie, a połowę na matkę. Nie mogłem o tem żonie mówić gdyż zrozumiałaby, że spodziewam się jej śmierci.

Od tego czasu rozpoczęły się jednak nieporozumienia majątkowe. Teściowa stała się nie do zniesienia. Wymyślała mi stale, złorzeczyła, biła.

Płakałem nieraz, ale złożyłem żonie przysięgę na piśmie, że jej nie opuszczę, wobec tego musiałem wytrwać.

Teściowa kłóciła się również ze swoim mężem. Mieszkaliśmy z nim w jednym pokoju, ona zaś kazała sypiać córce w swoim pokoju i nie mogłem nawet dłużej z żoną porozmawiać, bo mrugała zaraz na nią, a żona była tak uległa wpływom matki, że wypraszała mnie zaraz, twierdząc, że jest zmęczona.

Krytycznego dnia żona kazała ugotować sobie kurę na obiad. Czuła się gorzej i potrzebowała pokrzepienia. Wiedziałem, że będzie awantura, kury były jednak wspólne, uważałem że mam prawo dać żonie, to, czego żąda.

Rzeczywiście, gdy teściowa zobaczyła, że brakuje jednej kury, zrobiła takie straszne piekło, tak pobiła mnie szczotką, a następnie rondlem, że straciłem zupełnie panowanie i nie wiem, w jaki sposób chwyciłem ciekierę i w jaki sposób uderzyłem.

Strzelecki został naturalnie aresztowany. Wstrząśnięta wypadkami żona wkrótce zmarła.

Teraz Strzelecki odpowiada za swą zbrodnię.

Bronili go adwokaci Gacki i Benkiel.



ZEMSTA

Pan Feliks Oczko od trzech dni chodził jak struty. Już myślał, że jest u celu, że jego ukochana Lula będzie naprawdę jego, a tu masz ci los! Nadszedł list krótki, zwięzły:

„Panie Feliksie!

Proszę zapomnieć o wszystkiem, cokolwiek było między nami. Wychodzę zamąż za pana Romana; on goręcej kochać od pana Potrafi, bo jest i bogatszy i... Zresztą żegnam.

Lula."

Pan Oczko pogrążył się w zadumę.

Ach, jakaż to była słodka dziewczyna! Ileż to razy mówił do niej:

— Jeżeli pani pozwoli, to przyjdę...

A ona cichutko odpowiadała:

— Niech pan przyjdzie, to pozwolę...

A potem, kiedy przyszedł do niej pierwszy raz i chciał ją pocałować, ona rozgniewana zawołała:

— Nie chcę pana widzieć!

I wówczas on, Feliks Oczko, zgasił światło... A teraz co?... Zdradziła go w okrutny sposób, niewierna, z tym bogatym Romkiem, starym kawalerem, pięćdziesięcioletnim mężczyzną!

Nie, stanowczo do tego małżeństwa dopuścić nie można!

*

Panna Lula po raz pewnie trzeci przebiegała oczami po liście od pana Feliksa. List brzmiał:

„Luluś, jako ostatnią łaskę, proszę, o przybycie do mnie w czwartek wieczorem, oczywiście w towarzystwie pana Romana. Wierzę, że prośbie tej nie potrafi Pani odmówić. Zawsze ten sam

Feliks Oczko".

Panna Lula zawsze miała dobre serduszko i zazwyczaj nie odmawiała, jeśli ją gorąco o co proszono. Postanowiła skorzystać z zaproszenia.

A tymczasem pan Oczko kupił w aptece ćwierć kilo oleju rycynowego, nalepił na flaszce etykietę, na której wypisał dużemi literami: „Cudowny środek odmładzający" i postawił ją na widocznem miejscu.

*

W pokoju pana Feliksa panował nastrój radosny. Pan Feliks wierzył w swe zwycięstwo. Rozległ się głos dzwonka.

— Ach, pan Roman, jakżesz się cieszę!... A gdzie panna Lula?

— Za chwilę przyjdzie; wstąpiła po drodze załatwić jakiś pilny interes.

Panowie usiedli na kozetce i prowadzili swobodną rozmowę. Wtem wzrok pana Romana zatrzymał się na flaszce z rzekomo odmładzającym płynem.

— To rzeczywiście taki cudowny środek? — zagadnął.

— Tak. Skutek jest piorunująco szybki i widoczny. Gdyby pan sobie życzył, to służę, przed ślubem się przyda...

— Jeśli pan łaskaw...

Pan Feliks drżącą ręką podał rywalowi szklaneczkę, napełnioną gęstym płynem. Została wypita duszkiem. Rozległ się dzwonek. Do pokoju weszła Lula. Była piękniejsza, niż zazwyczaj. Niebawem towarzystwo zasiadło do stołu. Feliks i Lula jedli ochoczo, zaś pan Roman kręcił się niespokojnie na krześle, wreszcie rzekł:

— Wybaczcie mi, ale muszę wyjść na chwilę... Właśnie przypomniało mi się, że mam ważną sprawę do załatweinia.

— Co o godzinie 10-ej wieczór, ważną sprawę do załatwienia? — zadziwił się pan Oczko.

— Ależ nie wypada, żebym ja sama została u pana Feliksa! — dodała Lula.

Tymczasem pan Roman zbladł, kroplisty pot zrosił mu czoło. Chwycił pana Feliksa za rękę, szepcząc:

— Ratunku!... cudowny środek już podziałał... Jestem odmłodzony... Zupełnie jak dziecko... jak niemowlę... Ja, ja potrzebuję pieluszek!.... Prędko!...

*

— Ah, Felusiu, nie wspominaj mi nawet o tym świntuchu, jeśli chcesz, żebym cię zawsze kochała.

— Dobrze, Luleczko, mój ty najdroższy skarbie!

Zastępca.

Odpowiedzi Redakcji

P. Sinda St. w Kutnie: Powód jest prosty: Nie przyszła jeszcze na Pana kolej.

P. Nina Tomczyk w Łodzi: Wskazówki otrzyma Pani w gazecie. Ambicja Pani nie będzie urażona.

P. H. Wróblowa w Brześciu Kuj.: Niech Pani nie traci nadziei! Adres nie zaginął.

P. W. Wrońska w Kielcach: Powtórny zapis jest zbyteczny.

P. Stanisława Wysocka w Zwoleniu: Jest Pani zapisana.

P. J. Chodkowski w Hipolitowie: Poprzednie zgłoszenie jest ważne.

P. Skrabaczowa w Chełmie: Administracja adres otrzymała.

P. Rena Szerzeniewska w Aleksandrowie Kuj.: W nakładzie stołecznym poprawka była uskuteczniona. Za błędy przepraszamy i ściskamy dłoń.

P. J. Gajewska (Dzika 38): Trzeba czytać dalej. Na dowód zapisania, ma Pani pokwitowanie.

P. G. Majewska (Syryńska 37): Za nami przemawiają fakty, za innymi głupie domysły i niecne złośliwości. Ta świadomość nam i naszym Przyjaciołom wystarcza. Życzenie spełniliśmy.

P. Anna Gryniewicz (Krochmalna 84): Nie trzeba się po raz drugi rejestrować. Raz wystarczy.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7,20 Poranna muzyka z płyt. 7.30 Dziennik poranny. 7.35 D. c. muzyki z płyt gramofonowych. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57 Sygnał czasu. 12,05 Muzyka lekka z płyt. 12,25 Przegląd prasy. 12,33 Komunikat. 12.35 Dalszy ciąg muzyki z płyt. 12.55 Dziennik południowy. 14.55 Piosenki. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.10 Komunikat. 15.15 Arie w wyk. Ady Sari — płyty. 15,25 Komunikat. 15.35 Piosenki. 15.45 Chwilka lotnicza. 15.50 Muzyka jazzowa — płyty. 15,55 Chwilka morska. 16.00 Transmisja z Ciechocinka koncertu popularnego. 17,00 „Przegląd wydawnictw". 17.15 Muzyka lekka z kaw. „Gastronomia" 18.15 Odczyt p. t. „Nowe surowce rolnicze". 18,35 Recital śpiewaczy Antoniego Gołębiowskiego. 19.05 Muzyka lekka z płyt. 19.15 „Dokąd jechać i jak się urządzić?" 19,20 Rozmaitości. 19.40 W rubryce „Na widnokręgu". 20.00 Koncert symfoniczny ze studja. 22.00 Komunikaty. 22,05 Muzyka taneczna z kawiarni „Gastronomia". 22,25 Wiadomości sportowe. 22,40 D. c. muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomia".

RADJOWY KONCERT SYMFONICZNY

Dziś o godz. 20,00 koncert piątkowy symfoniczny w radjo prowadzi znakomity dyrygent zagraniczny Piotr Stermitsch - Valeroziata. Jako solista wystąpi wielce ceniony Józef Ozimiński, który odegra Koncert Skrzypcowy Spohra.

GIEŁDA

Dolar 6,28, rubel złoty 4,70. Obroty dewizami mniej, niż średnie. Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych mocniejsza, dla akcyj niejednolita.

SHAŃBIONA

20) **Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarujacej kresowianki**

Wywiązała się walka straszliwa, lecz krótka... Siły Lusi nie mogły sprostać naporowi muskularnych ramion hrabiego. Zdołał więc szybkim ruchem wepchnąć jej w usta ową chusteczkę o mdłym zapachu, pomieszanym z jakiemiś silnemi perfumami.

Nieszczęsna Lusia już z zakneblowanemi ustami szamotała się jeszcze i kurczowo rzucała. Nie mogła już krzyczeć. Zresztą nie mógłby usłyszeć nikt jej krzyku, prócz wspólników hrabiego Kotwicza.

Nie na długo starczyło jej nawet tych resztek sił. Knebel, przesiąknięty odurzającym płynem już działał. Dusiła się, straciła przytomność. Już tylko jeszcze ostatnie drgawki wstrząsały jej ciałem...

Wreszcie oczy jej zamknęły się, a głowa opadła ciężko na poduszki. Bicie serca słabło. Twarz zbiadła, jak chusta. Złoczyńca dokonał swego dzieła.

Nieszczęsna, bezbronna Lusia była zdana na łaskę i niełaskę tego łajdaka, leżąc nieprzytomna na łóżku, nad którem nachylał się, dysząc namiętnością, hrabia Kotwicz. Spoglądał na nią ze złośliwym uśmiechem, i piekielnem dzikiem okrucieństwem.

Już teraz była jego... Nic już jej nie uratuje...

— — — — — — — — —

Gdy Lusia się ocknęła, nie miała już knebla w ustach. Budząc się z tego koszmarnego snu, ujrzała Kazimierza u swego wezgłowia. Trzymał w rękach jej ramię, okrywające gradem pocałunków.

Spojrzała na niego przeszywającym wzrokiem, zbierając myśli. Czuła się taka przybita, złamana... Co się tu właściwie stało?

Nagle przypomniała sobie wszystko i uprzytomniła całą zgrozę położenia.

Wyciągnęła ręce, przesunęła niemi po swem czole i usiłowała odtrącić od siebie hrabiego, wołając:

— Precz! Precz stąd, łotrze, łajdaku!...

On zaś szeptał w upojeniu, jakby nie słysząc jej słów:

— Jesteś już teraz moja, moja... Kocham cię i kochać będę zawsze...

— A ja, panie hrabio Kotwicz - Morecki, proszę mnie dobrze wysłuchać: będę pana nienawidziła za moją zgubę przez całe życie, do ostatniego tchnienia...

— Tak się tylko mówi...

— Przekona się pan. Oskarżę pana przed całym światem...

— Któż pani uwierzy?

— Tak, to prawda — jęknęła Lusia, załamując ręce. — Chytrze pan to uczynił!

— Tak jest, przyznaję, chytrze, bo chciałem panią posiąść za wszelką cenę. Kocham panią i chcę, aby pani była moją. Nie pozwoliłbym na to, aby mi ktoś panią wydarł albo sprzątnął z przed nosa. Wolałem więc wszystkich wyprzedzić. Nic i nikt nie mógłby mnie powstrzymać w tem mojem dążeniu...

Znów chwycił jej ręce, przytulił się do jej łona i oczy w oczy szeptał namiętnie:

— Ach, jakaś ty piękna, jaka cudna!... Kocham cię, jesteś już moja i moją pozostaniesz na całe życie!...

Choć opierała mu się, jak mogła, poczuła znów na wargach płomienny pocałunek Kotwicza. Wstrząsnęła się ze wstrętem i osłabionemi jeszcze ramionami odepchnęła go od siebie.

Odszedł...

Lusia została sama, wsłuchując się w echo jego milknących woddali kroków. W pokoju oświetlonym blaskiem księżyca w pełni unosiła się jeszcze woń z chusteczki - knebla...

Kurczowe drgawki przebiegły po ciele zrozpaczonej Lusi. Jej spokojne bytowanie zostało teraz w tak straszliwy sposób zakłócone. Spadło na nią nieszczęście już bezpowrotne...

Łzy gniewu, łzy, palące, jak war, spływały z jej oczu. Wstyd ściskał jej serce, pełne teraz wstrętu do samej siebie, do całego świata, do życia... Czemże sobie zasłużyła na takie pochańbienie, na takie zbezczeszczenie? Przecież całem jej marzeniem było ciche szczęście w skromnym dworku wiejskim. Czyżby i to było za wiele?

Z trudem zwlokła się z łóżka. Głowa jej ciążyła nieznośnie. Dziwne wyczerpanie hamowało jej ruchy.

A jednak narzuciła na siebie szlafrok i zeszła nadół. Zapaliła świecę i zajrzała do kuchni.

Nie było żywej duszy. Gdzież się podziała Maryśka?

Zoddali słychać było tylko głuchy tętent konia, ginący woddali... Stary zegar wybił trzecią.

Pomimo, że w kuchni było ciepło, Lusia szczękała zębami, jak na siarczystym mrozie. Coś się w niej złamało, coś jakby pękło w jej sercu. Gdy tak stała, ściskając głowę rękami i wciąż jeszcze siląc się, aby dokładnie sobie uprzytomnić kolejność wydarzeń, usłyszała nagle człapanie bosych nóg na podwórku. Jakiś cień wślizgnął się do kuchni i po chwili rozległ się zduszony okrzyk zdziwienia:

— Panienka?

Maryśka była tak przerażona, że nie wierzyła swym oczom. Wnet wszakże usłyszała głos Lusi, pytający:

— Skąd wracasz?

Zamiast odpowiedzieć, że ze spotkania z Felkiem, który ją zatrzymywał, póki nie otrzymał znaku umówionego od hrabiego, oznajmiającego, że już „po wszystkiem" — padła tylko na kolana przed Lusią i całując skraj jej szaty, szepnęła:

— Niech mi panienka w swej łaskawości przebaczyć raczy...

Lusia powtórzyła twardo:

— Skąd wracasz?

— Kiej się boję, że panienka mnie wygna..

— Może...

— Mam chłopca... kochanka... przyrzekł, że się ze mną ożeni... Przyszedł po mnie... prosił, żeby iść z nim... Panienka mnie nie zrozumie... ale u nas, to nie tak, jak u państwa... Jak się kocha, to się nie czeka na ślub... a ja go kocham, panienko, bardzo kocham...

— I co?

— Ano... nic... Przyszedł wieczorem... Prosił, żeby iść z nim... I poszłam.. do jego chaty...

— I tyle czasu tam byłaś? Prawie do rana?

— Mój Boże, trudno mi panience wytłumaczyć... Ma się ze mną żenić... Więc już jesteśmy, jak mąż i żona...

Lusi coś się w tem wszystkiem wydało podejrzane. Zapytała:

— A oprócz Felka nie było tam jeszcze kogo?

Maryśka wytrzeszczyła oczy. Zapytała zdumiona:

— A jakżeto mogło być?... Przecież takie rzeczy... nie przy ludziach... Że panienka!...

— Więc nikogo nie było innego? Nikogo nie widziałaś?

— Ale skądże? Uchowaj Boże!...

— No... już dobrze... Idź spać...

— Ale panienka zlituje się nade mną? Nic nie powie panu dziedzicowi, jak wróci?

— Nie...

— Do śmierci panience nie zapomnę... Z pewnością panienka nie powie?

— Nie, nie... Nie bój się...

— Ach, jaka panienka jest dobra! — zawołała Maryśka i znów ją całowała po rękach.

Lusia pomyślała sobie:

— Cóż? Właściwie rzeczywiście Maryśka mogła o niczem nie wiedzieć. Felek podstępnie ją zwabił, aby ułatwić zadanie swemu panu.

A zresztą to już nie ma znaczenia!...

Stało się i już się nie odstanie...

Chwiejąc się na nogach i zataczając, jak pijana, Lusia wracała do swego pokoiku, zamknęła się na klucz i padła na kolana przed swem łóżkiem, zalewając się łzami i szepcząc wśród szlochów i łkań:

— Boże miłosierny... Boże litościwy... Ty wiesz, że jestem niewinna... Nie karz mnie za winę niepopełnioną...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. W. S-ńska

zechce łaskawie podać swój adres. Postaramy się dopomóc.

„Nr. 83"

donosi nam:

„Mam lat 18, jestem blondynką podobno ładną, miła, sympatyczna, zgrabna, średniego wzrostu. Pokochałam chłopca, który stał się dla mnie ideałem i całem szczęściem. On żywił dla mnie uczucia również płomienne, więc zostaliśmy kochankami. Trwa to już dwa i pół lat i byłoby wszystko dobrze, gdyby nie to, że rodzice zabraniają mi widywać się z nim, ponieważ on teraz nie pracuje i mówią, że jest jakiś taki powolny. Ja wszakże nie chcę z nim zrywać, zwłaszcza, że przypuszczam, iż wkońcu pracę dostanie.

Ma już 23 lata, jest bardzo dobrym człowiekiem dla mnie zawsze pełen najgorętszych uczuć, całuje mi palce u rąk, a nawet u nóg... Rozłąka byłaby dla nas obojga — śmiercią, bo poza sobą świata nie widzimy... Co robić?"

Kochany numerku 83! Proszę przysłać tego chłopysia do naszej redakcji o g. 5 pp., gdzie go się zarejestruje w dziale „Z otchłani bezrobocia" i może, jak już wielu, dostanie wreszcie pracę, co umożliwi mu całowanie słodkich paluszków u rączek i nóżek „numerkowych" już do końca życia...

„Smutne oczy"

pełne łez rozpaczy, tak nam się żalą:

„Przed czterema laty poznałam chłopca, który miał narzeczoną, ale starał się zdobyć moje serce. Nie kochałam go, lecz tylko lubiłam, więc gdy mi wyznał swoją miłość, zwymyślałam go, a nawet znienawidziłam zato, że mając narzeczoną, plecie mi głupstwa i zawraca głowę. Nie zważał na to, wciąż jeszcze podchodził do mnie, zapewniając, że już zerwał z narzeczoną i mówiąc: „Niczego w swym życiu nie pragnę, jak tylko panią mieć za żonę i patrzeć w te smutne oczy i wesołą twarzyczkę". Odpowiadałam mu zawsze krótko: „Pan ma chyba źle w głowie? Do tego nigdy nie dojdzie".

A jednak stopniowo lubiłam go coraz bardziej. Owszem, spotykałam się z innymi, nawet przed dwoma laty miałam już wyjść za jednego, ale ponieważ też go nie kochałam, więc zerwałam z nim. Aż nareszcie po czterech latach tamten wreszcie zdobył moje serce. Poczułam, że go kocham. Ukrywałam to przed nim, coprawda, starannie, ale musiał to wyczuć, bo promieniał szczęściem i mówił radośnie: „Nareszcie będę miał to, co pragnę."

Aż tu nieszczęście! Mój ukochany stracił pracę i jest bez środków do życia. Wstydzi się więc teraz spotykać ze mną. Powiedział mi: „Tak długo cię zdobywałem, a gdy już mi szczęście świtało, nadszedł kres...lecz ciebie i twych smutnych oczu nie zapomnę nigdy... Chciałbym tylko wiedzieć, czy, gdy odzyskam pracę, zechcesz być moją żoną?"

I proszę sobie wyobrazić, kochany Redaktorze, pomimo, że go przecież kocham nad życie, sama nie wiem, dlaczego powiedziałam mu: „Coś ty głupi? Ja z tobą? Możesz się żenić, ale z inną". Łzy trysnęły mu z oczu i odszedł zmiażdżony bez słowa. A ja też ledwo dowlokłam się do domu i zemdlałam.

Boże mój, wstydziłam się powiedzieć mu, że go kocham i to jeszcze jak!... Teraz nie widzę go już 5 tygodni, a serce mi pęka z tęsknoty. Czuję, że nigdy już nikogo innego nie pokocham. Co robić? Co robić?"...

Jestem człowiek z natury łagodny i zawsze twierdzę: „Kobiety nie bij nawet kwiatem" ale tym razem mam straszną ochotę zbić Panią na kwaśne jabłko. Jak można zrobić podobne głupstwo? Jak można było się wstydzić miłości, tego najpiękniejszego, najczystszego i najwznioślejszego z uczuć? Wstydzić się raczej powinien ten, kto ma takie serce kamienne, że po kochać nie umie. Wstydzić się powinna Pani, że się Pani miłości wstydzi. No, ale tylko dlatego, że mam wyjątkowo litościwe usposobienie, nie zostawiam Pani bez rady: natychmiast proszę napisać list do tego biednego chłopca, przeprosić go na kolanach za wyrządzony mu ból, przyznać się do swej miłości i dać mu szczęście, na które on (Pani nie!) zasłużył sobie w zupełności.

P. Reli z Nowogrodzkiej.

Choć Pani ma dopiero 16 lat, ale widzę, że z Pani rozsądna i mądra panienka. Ma Pani słuszność, że potępia Pani Tadzika za picie wódki. Powiem nawet więcej. Powinna Pani zerwać z nim natychmiast i to raz na zawsze, bo wódka — to droga do wszystkich przestępstw i nieprawości, to grób miłości i uczciwości.

Zarówno Pani, jak i wszystkim moim Czytelniczkom, radzę unikać mężczyzn, pijących wódkę, strzec się ich, jak ognia, bo oceanem łez okupia wszelkie zbliżenie się, a co dopiero ślub z pijakiem. Jeżeli pije mało, to niczego nie dowodzi. Nic tak nie wciąga, jak wódka. Od kropelki do butelki...

Niech Pani postawi sprawę na ostrzu noża i powie Tadzikowi, albo ja, albo wódka... a przy sposobności przekona się Pani, co wartą jest ta jego miłość ku Pani.

„Legioniście".

Stanowczo radzę poślubić Zosieńkę. To będzie najmądrzejsze i najuczciwsze wyjście z sytuacji.

„Dziewczęciu zdaleka".

Owszem, postąpiła Pani najzupełniej słusznie i proszę dalej słuchać jedynie swego serca, bo ono nigdy Pani nie zawiedzie.

P. z Powązek

radzę poczekać, aż ten murarz z Marymontu wróci z wojska. Potem się okaże. Ma Pani 19 lat, więc do staropanieństwa jeszcze bardzo daleko.

P. Urszuli z Marymontu

radzę słuchać głosu serca, który jedynie zdoła wskazać właściwą drogę.

Jarmark płodów ziemi, wód i lasów

(Od własnego korespondenta)

Wilno, w sierpniu.

Targi Północne. Brzmi to i tajemniczo i nawet nieco groźnie. Coś jakby szerokie rozłogi pod biegunowej tundry: gdzie niegdzie porośniętej kępami karłowatych brzózek — smętna, bezkresna równina, na której bieleją namioty jakiegoś ludu koczowniczego, co uwziął się na gle, aby hurtem i masowo wyprzedać wszystkie skarby swej ziemi.

Nic z tego. Niema żadnej tundry. Niema koczowników. To tylko nasze stare, poczciwe Wilno zakasało nagle rękawy, splunęło w pracowite garście i tak ot sobie z niczego, panie kochaneńku, jak po dziś dzień mawiają jeszcze podle Ostrej Bramy, urządziło sobie w tym roku Targi Północne.

Już trzecie zkolei. Tak, proszę państwa.

I niechaj sobie nikt nie wyobraża, że to jakaś „Pewuka" z olbrzymim wspaniałym pokazem, obejmującym całokształt i t. d. Nie! Zasobny Poznań i butny Lwów mogą sobie pozwolić na XII, XIII i więcej porządkowych cyfr łacińskich. Ubogie Wilno zdobyło się zaledwie na „trójkę", ale może być w zupełności zadowolone z siebie.

Jest dobrze. Przytuliła się ta bidulka wystawa wileńska jednym bokiem do Góry Trzykrzyskiej, drugim do klasztoru, bo tu i bogobojnie i zacisznie. Zezuje trochę wystraszona na Wilejkę, płynącą tuż obok i porykującą w pasji niczem dorosła duża Wilja. Przycupnęła sobie nieboga, moknąc wśród szarugi, niby zacna babuleńka wileńska, którą strach przed deszczem zapędził na ciasne podwórko.

Jest tego podwórka... Ech, po cóż zaraz mówić o obszarze. Wystarczy właściwie powiedzieć, że jest wystawa i są na niej, a w nich zebrane wszystkie bogactwa ziemi wileńskiej.

Z temi bogactwami wystąpił przemysł i handel. Wystąpiło rolnictwo i rzemiosło. Tak zgodnie, tak jednomyślnie, jak może nigdzie. Signum temporis.

Bo to nie jest przypadek, ani kurtuazja, ani nawet chęć reklamy ze strony takiego Stradomia, czy Zakładów Żyrardowskich, czy wreszcie Scheiblera i Grohmanna, wystąpienie na terenie Wilna z własnemi pawilonami. Przecież ten teren ubogi w znacznej części, jeśli chodzi o wieś, samowystarczalny, po dziś dzień chodzący w samodziałach i szarych płótnach własnego wyrobu, nie przedstawia chyba dla wielkiego przemysłu przedzalniczego żadnych szczególnych, narazie przynajmniej, widoków zbytu. A jednak Zakłady Żyrardowskie zmontowały przecież na wystawie szereg maszyn tkackich, które wśród zwału lnu czesanego czy stojącego w snopkach pod ścianami, warczą i pracują posłusznie, tkając długie, wielometrowe ręczniki czy prześcieradła.

Nie. To objaw otrzeźwienia. Krajowy przemysł włókienniczy, zasilający dotąd swe maszyny przeważnie włóknem zagranicznem, zrozumiał, zdaje się, nareszcie potrzebę i konieczość nawet korzystania z leżącego tuż pod ręką przez... niczego surowca krajowego. A zapasów tego surowca jest nieprzebrana moc. Cała wystawa jest jedną propaganda krajowego lnu, konopi i wełny, a dalej drzewa, skór, ryb i futer. Całego bogactwa tej ziemi. Jest wielkim krzykiem o pomoc, o kupca, o nabywcę.

— Produkujemy wiele. Mamy wszystkiego wbród. Możemy nakarmić, ogrzać i odziać was wszystkich — wzywają wileńskie wzgórza piaszczyste i nieprzebyte lasy i głębokie przeczyste jeziora rybne. — Przyjdźcie i kupujcie. Dopraszają się o to głosem zebranych na Targach Północnych eksponatów, reprezentujących tu te wszystkie skarby, które marnują się i leżą odłogiem, nie znajdując dość nabywców.

Mnóstwo tu tego rzeczywiście. Ta ziemia wileńska, to przecież coś w rodzaju swojskiej Kanady czy innej Kalifornji. Nigdzie w całej Rzeczypospolitej, jak tu, niema ryb, lasów... Nigdzie niema długich i szerokich, nie znaleźć takich grubych, takich solidnych bali sosnowych czy dębowych, jakie na Targach Północnych położyła na równe deski lub w całości, wystawiła miejscowa dyrekcja leśna. I próżno szukać gdzieindziej takiego słodkiego miodu i takich tłustych ryb i takich smacznych grzybów, no i takich konopi i takiego lnu.

Z tych zapasów nieprzebranych wszelkiego surowca, powinnyby jak najszybciej, jak najobficiej zacząć czerpać wszystkie gałęzie naszego przemysłu.

Kobieta na tronie

Święto narodowe Holandji

Wśród panujących świata z godnością królewską jest obecnie tylko jedna kobieta. Jest nią królowa Holandji, Wilhelmina (Helena, Paulina, Marja) Orańska, która święci w dniu 31-go sierpnia r. b. 53-a rocznicę swych urodzin. Dzień ten obchodzony jest w holandji jako święto narodowe.

Królowa Wilhelmina jest córką króla Wilhelma III Orańskiego, który zmarł w r. 1890. Koronacja Wilhelminy odbyła się jednak dopiero w r. 1898, po dojściu młodocianej następczyni tronu do pełnoletności. W 3 lata potem królowa Wilhelmina poślubiła księcia Henryka Mecklenburg - Schwerin.

Holandja, wierna idei pokoju, zachowała neutralność w czasie wojny światowej, dokonawszy natomiast „podboju" nowych ziem wytężoną pracą. Tym pokojowym podbojem jest uzyskanie nowych terenów uprawnych i mieszkalnych drogą zasypywania zatoki Zuidersee.

Jeszcze łacińska nazwa tej zatoki Lacus Fleo (Jezioro Flevo) dowodzi, że był tu w odległych czasach rodzaj jeziora, oddzielonego pierścieniem lądowym od Morza Północnego i Oceanu Atlantyckiego. W roku 1287 północne wybrzeża jeziora Flevo zostały zerwane i zmyte falami morskiemi, i wtedy to wysunął się rząd wysepek pomiędzy dzisiejszą północną Holandją i Fryzją. Oddawna już inżynierowie holenderscy planowali osuszenie wód, które wdarły się w ląd holenderski. Plany te urzeczywistnia wreszcie królowa Wilhelmina, podpisując w dniu 14 czerwca 1918 roku dekret o osuszeniu jeziora Zuidersee. Prace, związane z tym potężnym planem, zostały więc rozpoczęte jeszcze w tym okresie, kiedy na świecie szalała wojna. Roboty zakreślone są na 24 lata, roczny ich koszt wynosi 10 milj. guldenów. Owocem tych prac ma być zdobycz 220.000 ha nowego lądu.

Telefon do wszystkiego

Telefon informuje w Holandji o wszystkiem, co może interesować każdego mieszkańca. W Hadze np. biuro telefonów miejskich posiada osobny wydział informacyjny, do którego można się zwracać telefonicznie o poradę w najrozmaitszych kwestjach. Abonent dzwoni np. i pyta: „O której godzinie otwarta jest biblioteka centralna?", albo: „W jakiej restauracji można dostać obiad: „Gdzie znajduje się najbliższy sklep z konfekcją męską?" i t. p. W Holandji istnieje prócz sieci telefonicznej państwowej, także sieć telefonów miejskich. Aby wytrzymać konkurencje telefonicznej na państwowych telefonów, telefony miejskie dają swoim abonentom wszelkie możliwe ustępstwa i wygody.

Ciasnota w więzieniach

W więzieniach naszych obserwuje się ciekawe zjawisko. Do tej pory, życie stosowało regułę, na mocy której cele pustoszały w okresie letnim. Zjawisko to było naturalnem następstwem możliwości łatwiejszego zdobycia środków utrzymania w miesiącach letnich.

Obecnie, jak się dowiadujemy przyrost więźniów, mimo lata, postępuje stale naprzód. Po wykonaniu amnestji z października roku ubiegłego ogół zaliczba mieszkańców cel wynosiła 34 tysiące, dziś jest ich przeszło 41 tysięcy.

ADAM TY-SKI

Mściciel

W walce ze światem przestępców

IV

Kobieta była ruda!...

Auto było jasno - bronzowe!...

Pan Stefan aż się oparł ze wzruszenia o framugę drzwi. W tej chwili nieznana kobieta dostrzegła go i powiedziała o tem widać swemu towarzyszowi, bo ten odwrócił głowę i spojrzał na Bobrowicza gniewnym i zniecierpliwionym wzrokiem. Nieszczesny ojciec zwiesił głowę i wrócił do stołu.

No tak, teraz już nie było wątpliwości. Dopiero co — wczoraj zamordował, a dziś, ledwo obmywszy ręce z krwi, ściskał dłonie porządnych ludzi. — Wszystko się zgadza — kolor, i rozmiar samochodu, owa ruda kobieta, zapewne wspólniczka, która dowiedziawszy się o jego zamierzonem małżeństwie, przyjechała tu grozić skandalem...

Straszne, do czego doszło!... I co tu zrobić, jak się wydostać z tej sytuacji? Taki oprywszek gotów na wszystko!...

Po chwili „opryszek" był już zpowrotem. Dokończył spokojnie obiadu, poczem, bystro spojrzawszy w oczy panu Stefanowi, oświadczył:

— Proszę mi wybaczyć, ale telefon, który przed chwilą otrzymałem — tu znów błysnął okiem w stronę struchlałego Bobrowicza — wzywa mnie do niecierpiącej zwłoki sprawy w Warszawie. Muszę więc jechać już zaraz.

— Szkoda, — weschnęła Basia, patrząc rozkochanym wzrokiem na narzeczonego.

— Naprawdę chwile, które przy was spędziłem, są jednemi z najjaśniejszych przeżyć dla mnie. Tak mi dobrze było przy was, moich przyszłych rodzicach i przy tobie, maleńka Basiu... No, ale trudno — nie wolno zaniedbywać interesów!...

Pożegnał się i wyszedł. Wychyliwszy się z za stolika, pan Stefan dojrzał, jak Robert wsiadł do czekającego jasnobronzowego auta, które natychmiast ruszyło.

— Jakiż on miły! Naprawdę, Basiu, będziesz miała idealnego męża! — rzekła pani Anna. Tu spojrzała przypadkowo na swego małżonka i zaniepokoiła się zaszłą w nim zmianą.

— Cóż to z tobą, Stefanie? Taki coś blady jesteś, rzecze ci drżą?...

— To... to nic — odparł Bobrowicz, usiłując się uśmiechnąć. — Tak coś niedobrze się czuję.

Wstał od stołu, kobiety podniosły się za jego przykładem.

Nagle coś sobie przypomniał, zawołał kelnera i kazał sobie podać rachunek.

— Załatwione, szanowny panie — uśmiechnął się obsługujący. — Pan Szydłowski kazał to zapisać na swoje konto.

Więc może ten obiad będzie zapłacony zrabowanemi wczoraj pieniędzmi?

Nie, on na to nie pozwoli.

Z ledwością utrzymując pozory spokoju, pan Stefan zwrócił się do kelnera.

— Proszę mi dać ten rachunek. Ja zapłacę, słyszy pan?... Ja...

Bobrowicz załatwił rachunek jak najszybciej, poczem rzekł do żony i córki:

— Idźcie do domu, ja mam coś do załatwienia...

Machinalnie wyszły. Zdawały sobie sprawę, że coś się dzieje niezwykłego, — mimo wysiłków, pan Bobrowicz nie mógł ukryć swego wzruszenia — nieśmiały jednak nic, powiedzieć, instynktownie bojąc się czegoś nieznanego...

Bobrowicz ze swej strony wynajął w garażu auto i kazał szoferowi jechać coprędzej do Warszawy.

— I niech się pan postara dogonić przed rogatkami taki mały samochodzik jasno - bronzowy — rzekł szoferowi.

Wprawdzie wynajęte auto miało bardzo silny motor i rozwinęło wielką szybkość, ale ścigany samochód miał już za sobą szmat drogi i dognany zoferowi jechać szybko do Warszawy.

— A teraz wolniej, wolniej. Proszę tylko ich nie tracić z oczu na ulicach.

Szydłowski z towarzyszką, widać się niczego nie domyślali, gdyż bez żadnego lawirowania skierowali się najkrótszą drogą na Marszałkowską i przystanęli przed domem, w którym mieściła się „agencja handlowa". Oboje wysiedli i znikli w bramie.

Bobrowicz zatrzymał szofera o parę domów dalej, uregulował rachunek na wszelki wypadek i zkolei zniknął w bramie.

Był zdecydowany na wszystko. Pokaże temu zbójowi, że nie dla niego porządne panny, że ma natychmiast zniknąć z oczu, o ile chce liczyć na jego, pana Stefana dyskrecję.

Drzwi od sieni były uchylone. Wszedł energicznym krokiem, nie kryjąc się, nacisnął klamkę napotkanych, drugich drzwi... i...

...i nagle ktoś ścisnął go ztyłu żelaznemi palcami za ramiona, podczas gdy na twarz spadła mu jakaś chustka, która w mgnieniu oka zawiązano od tyłu.

Napróżno rzucał się, próbował krzyczeć; chustka osłabiała głos, a ten, który go trzymał, miał siłę atlety.

Upłynęło kilka chwil... Pan Stefan poczuł, jak mu przechylono głowę do tyłu, jednocześnie na chustkę polano jakiś płyn.

Spróbował głośno zawołać tak, żeby jednak ktoś usłyszał. Zaczerpnął głęboko powietrza, ale zarazem jakiś przenikliwy odór przeniknął mu aż do płuc... głowa mu zwisła, czuł jakby gdzieś leciał.

Pani Anna obudziła się pełna obawy o swego męża. Od wczorajszego obiadu nie wrócił do domu.

Było jeszcze wcześnie. Na dole skrzypnęło łóżko, z którego gramoliła się Jakubowa. Pani Anna napróżno usiłowała zasnąć — myśli biegały po głowie i nie dawały spokoju.

Narzuciła szlafrok na siebie i podeszła do drzwi od pokoju Barbary i zapukała — ze środka nie było odpowiedzi: Basia widać wciąż jeszcze spała. Nic

(C. d. n.)

Zbliżenie bułgarsko-rumuńskie?

Od p. W. Seizowa, warszawskiego korespondenta Bułgarskiej Agencji Telegraficznej i największych pism bułgarskich otrzymaliśmy artykuł o zbliżeniu bułgarsko - rumuńskiem, oparty na bezpośredniej ibliskiej znajomości ludzi, stosunków i terenu.

W ostatnich czasach daje się zauważyć pewna poprawa stosunków między Rumunją i Bułgarją: Polepszenie to jest rezultatem szczerych wysiłków ku wzajemnemu zbliżeniu, które można zaobserwować zarówno w Sofji jak i w Bukareszcie. Dzięki inicjatywie byłych ministrów p. Maniu, przywódcy rumuńskiego str. chłopskiego, oraz Bułgara p. Grigora Wasylewa, zostało zorganizowane Towarzystwo Rumuńsko Bułgarskie, do którego weszli wpływowi działacze społeczni i kulturalni obu krajów. Powstanie Rumuńsko - Bułgarskiego Towarzystwa było poprzedzone wzajemnemi odwiedzinami w Sofji i w Bukareszcie, w których brali udział byli ministrowie, posłowie, znani pujblicyści, oraz dziennikarze. Prasa obu krajów szczerze powitała tę pierwszą od 20 lat manifestację przyjaźni rumuńsko-bułgarskiej, jako zapowiedź nowej fazy w wzajemnych stosunkach politycznych, kulturalnych i gospodarczych.

Od tego czasu zaczyna się szereg poczynań, mających za zadanie zbliżenia pomiędzy narodem bułgarskim a rumuńskim. Niedawno radjo bukaresztańskie zorganizowało wieczór rumuńsko-bułgarski, z udziałem wybitnych przedstawicieli rumuńskich i bułgarskich, w czasie którego dłuższe przemówienie m. in. wygłosił minister pełnomocny Bułgarji w Bukareszcie, p. Robeff. Przed kilkoma dniami członkowie bułgarskiego towarzystwa esperantystów odwiedzili Bukareszt, gdzie zgotowano im serdeczne przyjęcie. Z najlepszemi wrażeniami wróciła również z Rumunji grupa bułgarskich inżynierów i kolejarzy. W Rumunji bawią na wywczasach dzieci bułgarskie, a w Bułgarji — rumuńskie. Wysiłki ku wzajemnemu poznaniu i wzajemnej przyjaźni dają się zauważyć także i w dziedzinie literatury. P. Relzys napisał ostatnio książkę p. t. „Nieznana Bułgarja", przepojoną uczuciem szczerej sympatji do Bułgarów, rumuński attache prasowy w Sofji, p. Chryzyko, zamieścił w pismach rumuńskich kilka przekładów z najpiękniejszych bułgarskich utworów literackich. W bułgarskim języku wyszedł szereg dzieł wielkiego rumuńskiego poety, Eminescu.

Jakie są przyczyny rumuńsko-bułgarskiego zbliżenia? Przedewszystkiem naturalne dążenie każdego państwa do unormowania stosunków z sąsiadami. Bułgarja i Rumunja mogą rozwinąć znacznie wzajemną wymianę towarów, zwłaszcza po wybudowaniu mostu na Dunaju. **Jeżeli chodzi o politykę zagraniczną, to Bukareszt chciałby przez sojusz z Sofją zapobiec ewentualnemu zbliżeniu Bułgarji do Moskwy i** Belgradu. Grecja i Rumunja ujawniają dużą wrażliwość, zwłaszcza na próby zmierzające ku zbliżeniu między Serbją a Bułgarją, pierwsza obawiając się o Saloniki, druga — o Dobrudżę. Zarówno zeszłoroczna akcja kilku dzienników bułgarskich o zbliżenie z Belgradem jak i konferencja przedstawicieli serbskiej i bułgarskiej cerkwi, która odbyła się niedawno w Sofji i w klasztorze Rilskim wywołały żywy niepokój w Bukareszcie i w Atenach. Zbliżenie rumuńsko - bułgarskie jest ułatwione przez tradycyjną przyjaźń pomiędzy obu narodami. Rumunja była drugą ojczyzną dla apostołów bułgarskiego wyzwolenia jak Rakowski, Lewski, Botew, Karawełon i inni, poza Bułgarją, była ona najważniejszą, najmocniejszą, najpewniejszą bazą dla bułgarskiego ruchu wyzwoleńczego.

Przeszkodą dla zbliżenia Bułgarji z jej sąsiadami jest los mniejszości bułgarskiej w tych państwach, w tym wypadku w Dobrudży. Bułgarja nie jest zadowolona ze sposobu postępowania władz rumuńskich wobec ludności bułgarskiej w Dobrudży i żąda zastosowania klauzul mniejszościowych traktatów pokojowych w pełnej rozciągłości, tak samo jak ona to czyni. W Sofji jednak przyznają, że przy nowym regimie rumuńskim, sytuacja dobrudżańskich Bułgarów polepszyła się. Mają oni swoje szkoły, cerkwie, nauczycieli, duchownych. Wychodzą tam gazety bułgarskie, które pomimo ostrej cenzury mogą jednak stawać w obronie ludności bułgarskiej. Z postępem zbliżenia rumuńsko - bułgarskiego spodziewa się opinja społeczna w Bułgarji jeszcze większej poprawy.

W. S.

Izba Ubezpieczeń Społecznych

zajmie się koordynacją ubezpieczeń

Wraz z wprowadzeniem w życie ustawy o scaleniu ubezpieczeń społecznych nastąpi powołanie do życia specjalnej izby ubezpieczeń społecznych. Siedzibą izby będzie Warszawa, jednakże izba ta obejmuje swem działaniem cały obszar Rzplitej. Izba ubezpieczeń społecznych będzie powołana do koordynowania w zakresie wszystkich rodzajów ubezpieczeń społecznych działalności ubezpieczalni społecznych i zakładów ubezpieczeń społecznych. W szczególności izba będzie reprezentowała instytucje ubezpieczeń społecznych na fachowych zjazdach i konferencjach krajowych i zagranicznych, oraz przy zawieraniu porozumień, przewidzianych w konwencjach i umowach międzynarodowych w zakresie ubezpieczeń społecznych.

Izba ubezpieczeń społecznych będzie zarządzała funduszami specjalnemi, których zarząd zostanie jej powierzony przez ministra opieki społecznej. Ponadto do zakresu działalności izby należeć będzie opracowanie planów i organizowanie wspólnych lokat funduszów instytucyj ubezpieczeń społecznych, pociąganie do odpowiedzialności dyscyplinarnej dyrektorów ubezpieczalni lub ich zastępców w razie naruszenia obowiązków służbowych.

Prezes izby ubezpieczeń społecznych zostanie mianowany przez p. Prezydenta Rzplitej na wniosek ministra opieki społecznej. Jak słychać, zgłosi ministerstwo opieki społecznej kandydaturę na stanowisko prezesa izby równocześnie z ogłoszeniem opracowywanych obecnie rozporządzeń wykonawczych do ustawy scaleniowej.

Zaczarowany pałac Italo Balbo

Między dworcem kolejowym Termini a Termami Djoklecjana wznosi się dumnie gmach ministerstwa architektury faszystowskiej, którą pyszni się Rzym. Motywy klasyczne i renesansowe użyte zostały w nowym gmachu w ich zastosowaniu modernistycznem, jako linje strukturalne, bez ozdób, bez wybujałości.

Urządzenie wenętrzne, organizacja pracy, które wyszły z inicjatywy samego Balbo, uczyniły z ministerstwa lotnictwa jedną z osobliwości nietylko architektonicznych, lecz i organizacyjnych. System korytarzy wewnętrznych dzieli wnętrze budynku na biura, sale. Ściany poprzeczne, dzielące jedną salę od drugiej są szklane; na każdem biurku na każdym stole znajduje się telefon i aparat poczty pneumatycznej. Centrala pneumatyczna w podziemiach obsługuje 40.000 połączeń; cała korespondencja wewnętrzna, wszystkie druki, papiery, listy przesyłane są pocztą pneumatyczną z wydziału do wydziału, z biura do biura.

Cztery piętra zajmują biura i pracownie, w których półtora tysiąca pracowników, urzędników, inżynierów, lotników, oficerów stanowi sztab główny, mózg kierujący całą armją lotniczą Włoch.

W podziemiach znajduje się sala jadalna, której organizacja jest dziełem i pomysłem ministra Balbo. Sala kolosalnych wymiarów mieści setki szklanych wysokich stolików; w głębi bar z błyszczącemi maszynkami ekspesso do kawy; za salą jadalną znajdują się sale gimnastyczne, bilardowe oraz luksusowo urządzone umywalnie. Regulamin opracowany przez marszałka Balbo opiewa, iż każdy musi po obiedzie przejść do umywalni, umyć ręce, wypłukać usta i wyczyścić szczoteczką zęby. Poddać się temu muszą zarówno zwykli szeregowcy jak i wyższe szarże. Przykład daje sam Balbo, który jada obiady razem ze swoimi podwładnymi. Kto nie przestrzega regulaminu mycia, ten zostaje zapisany do raportu.

Na obiad wyznaczono czterdzieści minut. Składa się on z dwóch tylko dań do wyboru, jednakowych dla wszystkich bez wyjątku, nie wyłączając samego ministra. Obiad je się stojąco, krzesel niema.

Reszta urządzeń w gmachu ministerstwa lotnictwa stoi na tym samym poziomie i jest ostatnim wyrazem techniki współczesnej.

Polscy robotnicy roini we Francji

W ostatnim okresie tygodniowym przyjechało do Francji z Polski 287 robotników rolnych, w tem 200 kobiet i 87 mężczyzn. W tym samym okresie czasu wyjechało z Francji 82 polskich robotników przemysłowych, w tem 50 mężczyzn i 32 kobiety.

Dawała, czy nie dawała?

— Franciszka Linkiewicz, Marja Zajdel — wzywa donośnym głosem sąd grodzki. Wywołane stają przy pulpitach: pani Linkiewicz, jako oskarżycielka, Zajdel, jako pozwana.

— Więc jak to było z temi sto dwudziestoma sześcioma złotemi? — pyta sędzia.

— Ano to było tak: — mówi poszkodowana. — Ja mam sklep spożywczy i Zajdlowa brała u mnie towar; najpierw płaciła, a potem zaczęła brać na kredyt. I jak sie ten kredyt zaczął, to produktów brała trzy, cztery razy więcej, niż przedtem za pieniądze.

„Dziś moja pani Linkiewicz" mówi do mnie „jest u nas posiedzenie, to towaru więcej potrzeba, bo wiadomo towarzystwo sie dzące, dużo jedzenia mieć musi".

Mam dobre serce, więc nie od mówiłam. Później było u nich ja kieś znów tam postojenie, potem znów zebranie, później rozebranie, potem jakaś rocznica i na wszystkie te uroczystości żarcie dawałam, ale kiedy rachunek wy niósł sto dwadzieścia sześć złotych, powiedziałam basta, zapłać pani coś winna i szlus.

Ale ona, prosze wysokiego sądu, o oddaniu nawet słuchać nie chciała.

— Co oskarżona ma do powiedzenia? — pyta zkolei sąd panią Zajdel.

— Ja, proszę sądu, już ten dług oddałam.

— Nie oddała, proszę sądu! — woła na to powódka. — Chciała oddać to, ale w robocie.

— Jakto w robocie? — pyta sędzia.

— Ano przyprowadziła ze sobą swego 6-letniego chłopaka i mówi, że on to może odrobić, jako model.

„Pani Linkiewicz", powiada „pani masz akurat nowy gatunek mydła, to możesz pani jak gość przyjdzie myć nim Wicusia. Będą widzieli, że mydło pachnoce, dobrze sie burzy, brud zbiera, to i brać będą".

Zgodziłam się i na to, proszę sądu, ale chłopak, jak przyszło do mycia gębę darł, nieprzymierzając jak stare prześcieradło. Gości mi tylko wystraszał.

Sąd dla wyświetlenia sprawy wzywa świadków.

Najpierw zeznaje ekspedjentka p. Linkiewicz, panna Zosia.

— Oskarżona brała towar i nie płaciła — mówi. — Raz posłała mnie pani do niej po pieniądze. Poszłam. Pukam do drzwi.

„Kto tam? " — pyta sie mnie oskarżona.

„Prosze otworzyć, pani Zajdel, przyszłam po pieniądze" mówie.

„Kiedy mnie niema w domu", ona na to.

„Jakto pani niema w domu, przecież słysze i poznaje pani głos".

„E myli sie panna to wcale nie mój głos, a zresztą jak ja pani dam pieniądze, to chyba panna kości swoich nie pozbiera".

Wchodzi nastepny świadek, do zorca domu pan Michał.

— Czy pani Linkiewicz dawała pani Zajdel? — pada pytanie sądu.

— Jakto kobieta kobiecie? — dziwi sie pan Michał. — Może jej mówi dawała...

— Ale ja się pytam, czy dawa la towar ze sklepu?

— Ano pewnie dawała.

— A płaciła?

— Może tam i trochę płaciła.

— I jest dług?

— Jak nie płaciła to i jest.

Dalsze zeznanie świadków wypadają dla oskarżonej nader niekorzystnie, wobec czego najpraw dopodobniej zapadnie wyrak, skazujący niesolidną klientkę na zapłacenie dłużnej sumy, poszkodowanej właścicielce sklepu spożywczego, p. Franciszce Linkiewicz.

(Jotka).

Nagroda Liry (Oaks)

W niedzielę 3-go września zostanie rozegrana

W niedzielę, 3 września, zostanie rozegrana, najważniejsza próba hodowlana dla klaczy, nagroda Liry (Oaks).

Jest to gonitwa klasyczna dla płci słabszej, która dopuszcza do udziału klacze 3-letnie bez ograniczeń pod wagą 56 kg. na derby-dystansie (2400 mtr.). Zwycięzczynią tej gonitwy jest zazwyczaj najlepsza w swej generacji i jako klacz stadna zyskuje sobie tem ogromną markę. Przyszły przychówek „Oaksistki" ma specjalną renomę i odpowiednio wysoką cenę, to też jest wielkiem szczęściem dla hodowcy posiadać w stadzie zwycięzczynię najważniejszej nagrody dla klaczy.

Nagroda Oaks (po angielsku znaczy: dęby — nazwa pochodzi od tego, że jeden z protypów tego wyścigu w Anglji, kończył się przy lasku dębowym) rozgrywana jest w innych krajach na wiosnę wzgl. w lecie. Tak było i w Polsce do roku 1930 Następnie jednakże postanowiono przenieść tę hodowlaną próbę, na późne lato, ponieważ praktyka wykazała, że forma klaczy na wiosnę jest bardzo niestała, głównie ze względów fizjologicznych i może nie wykazać jednostki najlepszej. Na jesieni objawy popędu płciowego — gdy cała przyroda przygotowuje się do snu zimowego — są u klaczy znacznie słabsze i rzadsze, wskutek tego trening ich jest znacznie łatwiejszy, a możliwość wykazania przez nie prawdziwej formy — bez porównania wieksza, niż na wiosnę.

W interesie więc prawidłowości se lekcji odstąpiono u nas od rozgrywania „derby dla klaczy" na wiosnę i ustalono termin rozgrywki Oaks'u. czyli nagr. Liry — na pierwsze dni sezonu jesiennego. Wzamian zato wstawiono do programu sezonu wiosennego mniej cenne próby dla klaczy — nagrodę Wiosenną oraz po raz pierwszy w r. b. nagrodę Stada Krasne. Chodzi o to, aby ułatwić wybicie się przyszłym matkom stadnym.

Nie wszyscy wiedzą, dlaczego do nazwy właściwej „Oaks" dodano Liry. Otóż była to słynna klacz ks. Lubomirskich, córka Sac-a-Papier i Elly Langden ur. w r. 1908, która była bezsprzecznie najlepszą polską klaczą, a może nawet najlepszym polskim koniem. Wygrała ona Oaks austrjacki w Wiedniu, jesienny wyścig dla klaczy w Wiedniu, Buccaneer Rennen w Wiedniu i szereg innych wyścigów w Austrji i na Węgrzech, a jako dwulatka zdobyła najcenniejsze nagrody w Moskwie i Petersburgu. Przy odrobinie szczęścia mogła zdobyć Prix du Conseil Municipal w Paryżu.

Niektóre nasze konie chowu powojennego próbowały szczęścia w Wiedniu — walcząc z końmi austrjackiemi i niemieckiemi bez powodzenia jednak mimo, że w Polsce były klasą. Przypomnienie to i zestawienie uwidacznia wyraźnie, jaką wartość posiadała Lira, która w normalnych warunkach przed wojną nietylko była równa koniom europejskim, ale potrafiła je nawet zwyciężać na terenach obcych. Przypomnienie to tłumaczy, że słusznie nasz Oaks polski nazwany został jej imieniem.

Zdolności i talent Liry były wprost olbrzymie, a możliwości prawie nieograniczone. Miała ona jednak defekt, który te możliwości zmniejszał i hamował. Oto Lira, która w chłodny, bezsłoneczny dzień była potężnym zbiornikiem energji, skoncentrowaną szybkością i siłą, żadna była walki w wyścigu, w gorący, słoneczny dzień zamieniała się w „w mokrą ścierkę na płocie", jak mawiał długoletni manager stajni ks. Lubomirskich, ś. p. Kazimierz Stolpe.

Niewiele było koni tak wrażliwych na gorąco, tak tępiejących na nogie, tak zaabsorbowanych myślą o sobie brzydkiej, gdy słońce mocno przygrzało — jak ta, świetna skądinąd w wyścign — Lira.

Może teraz stanie się jeszcze bardziej zrozumiałem, dlaczego wbrew zwyczajowi innych krajów polski Oaks rozgrywa się na jesieni.

Po wojnie nagrodę Liry (Oaks) zdobyły następujące klacze:

1920 r. — Tilly II, 1921 — Toothpick, 1922 — Odolis. 1923 — Apsara 1924 — Angara, 1925 — Dunkierka, 1926 — Cyganka IV, 1927 — Fala III, 1928 — Dziwo II, 1929 — Harmonia, 1930 — Ile de France, 1931 — Ersilja, 1932 — Finesse.

Wrzesień
1
PIĄTEK
św. Idziego

Wsch. sł. g. 4.46 — Zach. sł. g. 18 21

Dyżur aptek w Krakowie

Apteka pod Koroną Rynek Gł. 22. Apteka pod Gwiazdą Florjańska 15. Apteka pod Opatrznością Karmelicka 23. Apteka Warszawska Aleja 29 Listopada 5. Apteka pod Aniołem Dietlowska 76.

Apteka pod Koroną Rynek podgórski 9.

Ze sportu

Jesienny turniej „Maratonu“

z udziałem 16 drużyn piłkarskich o szereg nagród zorganizowany przez TS. „Maraton“, odbędzie się dnia 2, 3 i 10 września br. na boisku Wisły w Krakowie.

Repr. Polski -Repr. Krakowa 8:0

Zawody treningowe, pomiędzy temi reprezentacjami zgromadziły dość dużo publiczności na boisku Cracovi, o ile się zważy, że zawody te odbyły się w dzień powszedni. Prawdopodobnie wpłynęło na to niskie bilety wstępu. Gra naogół interesująca wykazała dobrze zgraną repr. Polski w napadzie tylko do pauzy. Z szeregu zmian jakie przeprowadzał w czasie gry kapitan Związkowy w linji napadu najlepiej wypadła trójka Nawrot, Artur i Pazurek. Ze skrzydłowych lepiej wypadł Niechcioł. Bramki zdobyli Nawrot 3, Pazurek 2, Smoczek, Artur i Niechcioł po 1. Sędziował b. dobrze p. Kochanek. Czy nie byłoby wskazane, by kluby ligowy obniżyły ceny biletów wstępu, a napewno więcej publiczności przychodziłoby na zawody. Przykład z powyższych zawodów. Ostateczny skład repr. Polski przeciw Jugosławji zostanie ustalony po niedzielnych zawodach ligowych.

Nowy podokręg lekkoatletyczny w Krynicy

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny, zorganizował i zatwierdził nowy podokręg lekkoatletyczny z siedzibą w Krynicy, do którego przystąpiły następujące kluby wzg. stowarzyszenia: 1) Kółko Sportowe Krynica, 2) Krynickie Towarzystwo Hokejowe, 3) KS. Straż Pożarna, 4) Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, 5) ŻKS. Makkabi, 6) Związek Strzelecki. Adres podokręgu: Krynica Nowe Łazienki p. Nowikow. Nadmieniamy, że Okręg Krakowski posiada już 3 zorganizowane podokręgi tj: Tarnowski, Chrzanowski i Krynicki. Obecnie Okręg przystępuje do zorganizowania podokręgu Kieleckiego.

Kary na piłkarzy.

Na ostatnim posiedzeniu Wydział Gier i Dyscypliny K. Z. O. P. N. ukarał następujących piłkarzy: Podelskiego Józefa z Warny, Maciejczyka z Rakowiczanki po 6 miesięcy dyskwalifikacji pierwszego za niebezpieczną grę i niebezpieczne pogróżki względem sędziego, drugiego za czynne znieważenie gracza po zawodach. Grzegorczyka Jana, Grzegorczyka Piotra, z Warny, Iżelego Stanisława z Maratonu, i Osińskiego Józefa z Legjonu po 2 tygodnie za niebezpieczną grę. Matysiaka Franc. II., Grzegorczyka Piotra z Warny, Spirska Józefa, Osińskiego Józefa z Legjonu, Juszkiewicza z K. S. Związek Strzelecki Wieliczka, Smółkę Alojzego z Patrji po 2 miesiące za brutalną grę. Klinahofera Jozna z Ari i Musiała Andrzeja z Warny po 2 tygodnie za niesportowe zachowanie się. Krentowskiego Kaz. z Czarnych 4 tygodnie za niesportowe zachowanie się i niebezpieczną grę. Brożynę Tadeusza z Czarnych 2 tygodniową dyskwalifikacją z zawieszeniem na 6 miesięcy za ostrą grę. Borowca Marjana z K.S. Związek Strzelecki Wieliczka 1 tydzień dyskwalifikacji, za pogróżki wzg. gracza, Smolenia Leopolda, Sikorę Mieczysława z Wawelu, Żaka Władysława i Fabera Władysława z Orląt naganą za niesportowe zachowanie się.

Uwaga: Jutro podamy dalsze kary nałożone na kluby piłkarskie

Wędrówka piłkarza

Były gracz Warszawianki p. Rusek Ferdynand po odbyciu służby wojskowej w Warszawie powrócił do rodzinnego miasta Krakowa, gdzie przebywał parę miesięcy. Jak się obecnie dowiadujemy p. Rusek wyjeżdża w dniu dzisiejszym do Warszawy, gdzie ma z powrotem zasilić stołeczną drużynę Warszawianki.

KRONIKA KRAKOWA

Dalsze aresztowania personelu Hawełki

Śledztwo w sprawie sensacyjnych kradzieży dokonywanych w restauracji dzierżawionej od właścicieli firmy Hawełka w Krakowie postępuje w dalszym ciągu, dając pozytywne wyniki:

Jak się okazuje, Horak nie był sam sprawcą tych kradzieży, lecz miał do pomocy swoich za. uszników. W dniu wczorajszym policja aresztowała Helenę Pasterczyk, lat 23, niewiastę lekkich obyczajów za współudział w systematycznych kradzieżach platerów i naczyń, dokonywanych przez Franciszka Horaka.

Narzeczony ciężko pobity przez rodzinę narzeczonej

W Sądzie apelacyjnym w Krakowie przed sędzią apel. dr. Gardulskim i osk. publ. prok. dr. Gołąbem odbyła się wczoraj rozprawa na której zasiedli: Jan Nosal l. 22, krawiec z Myślenic, Tadeusz Nosal lat 19 ślusarz z Brzozowej, Stanisław Piwowarczyk l. 43 rolnik z Brzozowej i Wojciech Pilch l. 31 rolnik z Brzozowej, którym akt oskarżenia zarzuca że dn. 17 9 1932 r. w Brzozowej pobili ciężko Józefa Mistarza, który zachodził do ich dziewczyny. Mistarz przez dłuższy czas z tego powodu nie był zdolny do pracy. Wyrokiem sądu okręg. karnego w Krakowie z dnia 25 XII skazani zostali wszyscy po 6 mies. więzienia. Po przeprowadzonej rozprawie apelacyjnej sąd wydał następujący wyrok, mocą którego zatwierdził poprzednią karę jednak karę im zawiesił.

Bronił adw. dr. Hollaender.

Usiłowali zniewolić dziewczynę na plantach krakowskich

Przed sądem okręg. karnym w Krakowie odbyła się ciekawa rozprawa, na której zasiadli Jan Olech, l. 28, robotnik z Batowic oraz Władysław Kowalik, l. 24, z dorożkarz z Czyżyn.

Olech oskarżony jest o to, że dn. 28 VI. 1933 na plantach miejskich w Krakowie przystąpił do nieznanej dziewczyny, przewrócił ją na ziemię chcąc się dopuścić zbrodni zniewolenia. Na tym czynie został przytrzymany przez Tadeusza Olszańskiego, wówczas zerwał się oskarżony i wszczął awanturę z Olszańskim.

Na skutek krzyku nadbiegł osk. Kowalik, który podał osk. Olechowi nóż, którym to nożem Olech ugodził Olszańskiego kilkakrotnie w plecy i okolicę prawego oka. Kowalik osk. jest o to, że był pomocny w bójce.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Olecha na 2 lata c. więzienia zaś Kowalikowi wymierzył 8 miesięcy więzienia zawieszając mu na 3 lata.

Rozpr. przew. s. o. dr. Zalipski osk. prok. dr. Lewicki, bronił Kowalika adw. dr. Brodkiewicz.

Cyganie usiłowali wymknąć się z więzienia w Krakowie

Wojciech Szymoniak, l. 23, z Myślenic piekarz, Dominik Pawłowski, lat 19, cygan-muzykant ze Sporysza i Stanisław Mirga, lat 26, cygan, handlarz koni z Niepołomic odsiadywali areszt 3-miesięczny w Dobczycach za kradzieże. Dnia 18 VII. 1933 r. wspólnie postanowili zbiec, w tym celu rozebrali łóżko i żelaznymi sztabami wybili dziurę w murze. Przy tej pracy przyłapał ich woźny więzienia Biliński, który zawezwał straż i wszystkich trzech skutych przewieziono do Krakowa.

Wczoraj za ten czyn odpowiadali przed sądem okr. karnym w Krakowie.

Sąd skazał oskarżonych po 6 mies. c. więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr Zalipski, osk. prok. dr Lewicki, bronił adw. dr Tomasik.

Wypadek przy ul. A. Potockiego w Krakowie

Wczoraj koło godz. 4-tej ulicą A. Potockiego w Krakowie przejeżdżał wozem Abraham Bratman, zam. przy ul. Barskiej 63. Bratman jechał tak nieostrożnie, że wybił dyszlem szybę w autobusie. Szczęściem, wypadek ten zakończył się jedynie uszkodzeniem autobusu i lekkiem poranieniem konia, zaś ludziom nic się nie stało.

ARESZTOWANIA W KRAKOWIE

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Stykę Władysława, lat 23, wyrobnicę zam. przy ul. Józefa 8, za kradzież złotego zegarka wart. 100 zł. na szkodę Gustawa Wolskiego zam. przy ul. Sławkowski 24.

Antoniego Kapustę, lat 27 robotnika podejrzanego o włamanie do kiosku przy Pl. Kazimierza Wielkiego.

Kradzieże w Krakowie

Siwkowa Marja, zam. Rejtana 10. zgłosiła na policji, że skradziono jej wózek ręczny stojący na ul. Rejtana.

W nocy z 29 na 30 ub. m. włamano się do sklepu zegarmistrzowskiego Zukermana Kalmana przy ul. Stradomskiej 7, gdzie skradziono 3 zegarki stare niklowe wart. 27 zł.

Skradziono rower na szkodę Fr. Cmielka, który tenże pozostawił bez dozoru w zabudowaniach Kasy Chorych.

Zygmunt Morawski, zam. przy ul. Gęsiej 16 zgłosił na policji że skradziono mu 9 kur wart. 30 zł.

Sanka Hartman zam. przy ul. Podbrzezie zgłosiła na policji, że skradziono jej w czasie przejazdu z Łagiewnik do Krakowa naczynia kuchenne i pościel z wozu.

Nowe ceny chleba w Krakowie

Magistrat w porozumieniu z Cechami piekarzy ustanowił następujące ceny chleba od dnia 1 wsześnia br.

Za 1 kg. chleba żytniego z 65 proc. przemiału 0.31 zł.

Za 1 kg. chleba ciemnego tzw. morawskiego 0.26.

S. K. S. Sparta—T. S. Krowodrza

W niedziele dnia 3 września br. odbędą się na boisku K. S. Garbarni zawody piłkarskie o mistrzostwo kl. B. między Spartą a Krowodrzą. Zawody te zapowiadają się bardzo interesująco albowiem na zawodach tych prawdopodobnie wyłoni się mistrz kl. B. Początek tych interesujących zawodów o godz. 11-tej,

Wisła—Cracovia

Najciekawsze bodaj w bieżącym sezonie będą zawody Wisła—Cracovia, które odbędą się w dniu 3 bm. o godz. 16 na boisku Cracovi, o mistrzostwo ligi. Ze względu że obie drużyny wystąpią w najsilniejszych swych składach to też zawody te budzą zrozumiałe zainteresowanie.

Wyjaśnienie

W numerze 236 naszego pisma zamieściliśmy wzmiankę, że Zarząd T. S. H. B. „Maraton“ zawiesił w czynnościach Swego wiceprezesa p. Włodzimierza Gurę.

Wczoraj otrzymaliśmy od p. Gury wyjaśnienie, że dnia 14 sierpnia sam zrezygnował z godności wiceprezesa, tem samem zarząd „Maratonu“ nie miał prawa go zawieszać w czynnościach prezesa.

Wiadomości z kraju

Potworne zamordowanie księdza

Banda chunchuzów wpadła na stację misyjną w Hwajungu w Chinach i zamordowała księdza z zakonu Augustjanów, ojca Gallego, narodowości hiszpańskiej.

Dorożkarz pobił posterunkowego

Na ul. Chłodnej w Warszawie doszło wczoraj do awantury pomiędzy kilku podchmielonymi mężczyznami. Posterunkowy 7 komisarjatu kazał im się rozejść.

Wtedy H. Słowiński, dorożkarz, stawił opór, [illegible] uderzył policjanta biczem. Policjant odebrał bicz, jednak Słowiński uderzył policjanta „bykiem“.

W chwilę potem nadbiegł drugi policjant i zająwszy miejsce dorożkarza na koźle, zawiózł poskromionego awanturnika do 7-go komisarjatu.

Inspektor targowicy-defraudantem

Sąd karny w Katowicach skazał Dioniezego Trocera b. inspektora centralnej targowicy w Mysłowicach za sprzeniewierzenie 8.000 zł. na szkodę targowicy na 6 miesięcy więzienia.

Śmierć strażaka podczas ćwiczeń

Wczoraj podczas ćwiczeń zaw. straży huty „Ruetgers“ w Wielkich Hajdukach st. strażak Rajnhold Chrystal, ojciec 8 dzieci spadł z wysokości I. piętra wskutek rozluźnienia się liny i poniósł śmierć na miejscu.

Koncypient adwokacki-komunistą

W dniu wczorajszym policja aresztowała za działalność komunistyczną na terenie Białej i Bielska Emila Meilocha Wassermana, koncypienta adwokackiego z Oświęcimia, I. Fertiga z Oświęcimia, S. Gutmara i I. Bajzera z Białej, Ig. Petera, M. Schneidra i M. Matzner z Bielska.

Repertuar.

Teatr Bagatela „Śpiewak ulicy“
Teatr miejski Piątek „Sprawa Moniki“

Kina.

Adria „Baby“
Apollo „Dr. Moreau“
Atlantic „Hotel studentów“
Promień: „Natchnienie“
Słońce: „Arsen Lupin“
Sztuka „Transatlantic“
Dom żołnierza „Panienka i protekcja“
Świt „Mój przyjaciel król“
Uciecha „Emma i jej 5 pupilków“
Wanda „Ostatnia carowa“

RADJO

Piątek 1 września 1933

Kraków. G. 11.57 Hejnał z Torunia, 12.05 Płyty gram., 12.25 Przegląd prasy, 12.35 Płyty gram., 12.55 Dziennik popołudniowy z Warsz., 15.00 Komunikat gosp., Muzyka z płyt gram., 16.00 Koncert popularny z Ciechocinka, 17.00 Przegląd wydawnictw, 17.15 Muzyka lekka, 18.15 Odczyt 18.35 Recital śpiewawczy, 19.20 Rozmaitości, 19.40 Feljston „Na widnokręgu“, 20.00 Koncert symf. z Warsz., 20.50 Dziennik wiecz. z Warsz., 21.00 Krak. wiad. bieżące, 22.25 Wiadomości sportowe, 22.35 Kom. meteor., 22.45 Muzyka tan. z Warsz.

Do Częstochowy urządza krakowska dyrekcja kolei w niedziele 3 września wycieczkę pociągiem popularnym. Cena przejazdu tam i z powrotem zl. 6·50. Kraków odjazd 6·30 Częstochowa przyjazd 9·15. Częstochowa odjazd 18·48, Kraków przyjazd 21·19.

Wielki festyn w Skawinie

W niedzielę dnia 3 września br. odbędzie się **w Skawinie festyn urządzony staraniem Powiatowego Koła Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Krakowie,** z którego dochód przeznaczono na kulturalno społeczne, Początek o godz. 2-giej popoł. W razie niepogody zabawa w sali Sokoła w Skawinie.

Komitet urządzający festyn przygotowuje różne atrakcje, jak loterję fantową, w której co drugi los wygrywa. Koło szczęścia, zabawy towarzyskie i inne. Przygrywać będzie muzyka wojkowa z Krakowa.

Miejskie ambulatorjum dentystyczne szkolne Kraków ul. Poselska 12 parter i filja Podgórze ul. Zamojskiego 6 parter zostało otwarte po ferjach wakacyjnych. Godziny przyjęć codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 2—4 popołudniu.

Nowe zgłoszenia i wpisy tylko od 1—3 popołudniu.

Wycieczki końmi do Ojcowa zorganizowane przez Biuro Turystyczne Związku Strzeleckiego Długa 39 I. p. cieszą się taką frekwencją, że widząc ich celowość, biuro urządza w ciągu miesiąca września w każdą niedzielę kilka wycieczek. — Cena zł. 3.50 w obydwie strony łącznie z objadem, przewodnikami i biletami wstępu. Odjazd z nowego Rynku Kleparskiego (koniec ul. Długiej) o godz. 8 rano. Zgłoszenia przyjmowane w biurze codziennie od godz. 17—19, w sobotę od godz. 15—17. Liczba uczestników ograniczona.

Baczność Dozorcy i Dozorczynie

W niedzielę dnia 3 września o godz 10 rano w lokalu R. J. O. K. w Rynku Gł. 32 II. piętro zwołuje ZZZ. Związek Zawodowy Dozorców Domowych wielkie zebranie z Porządkiem dziennym 1) Umowa zbiorowa a mieszkania dla dozorców 2) Sprawy organizacyjne i zawodowe 3) Wnioski i różne.

Dozorcy i Dozorczynie Związek nasz wniósł Memorjał do Magistratu, aby przypomniał pp. wł. real. o obowiązku względem dozorców domowych, to jest przeprowadzenie w mieszkaniach remontu. Przeto jawcie się jak najliczniej

Zmiany w sądownictwie krakowskim

W uzupełnieniu wczorajszej notatki o zmianie i nominacjach w sądach krakowskich donosimy że sędzia cywilny dr. Adam Kościuszko został przeniesiony do sądu okręgowego cywilnego, zaś naczelnik sądu grodzkiego w Podgórzu dr Adam Kordecka sędzią okręg. w Krakowie.

Aresztowanie inkasenta w Krakowie

Krakowskie organa policyjne aresztowały wczoraj Dawida Kellera, false Weissbergera, lat 30 inkasenta, zam. przy ul. Salinarnej 12 w Podgórzu, pod zarzutem sprzeniewierzenia kwoty 1.093 zł. 50 gr. zainkasowanej u różnych kupców za dostarczone towary cukiernicze.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2